



HAUNT YOU

On pragnie zemsty.
Teraz zapoluje.

ADA TULIŃSKA



HAUNT YOU



Nocne Czytanie

Copyright © by Adelina Tulińska-Szynkarewicz

Zdjęcie na okładce: <https://stock.adobe.com/pl/images/vintage-floral-seamless-wallpaper-with-skulls-peonies-butterflies-dark-botanical-background-repeating-pattern-for-design-of-fabric-paper-wallpaper-canvas-hand-drawn-3d-illustration/506783089>

Autor zdjęcia: Polina

Zdjęcia użyte w książce: <https://www.pexels.com/photo/man-in-hood-in-dark-room-4443374/>

Autor: Fetraniana Anatii Killahr

<https://www.pexels.com/photo/white-reeve-s-spiraea-flowers-in-bloom-6407410/>

Autor: Eva Bronzini

Projekt okładki: Adelina Tulińska-Szynkarewicz

Redakcja, korekta, skład: Dominika Świątkowska

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody autorki.

ISBN: 978-83-969452-2-8

HAUNT YOU

ADA TULIŃSKA

Dla szukających emocji, które wstrząsną ich duszą.

OSTRZEŻENIE

Ta powieść zawiera elementy „bully romance”, w tym sceny toksycznych relacji, przemocy, manipulacji oraz używania narkotyków. Zawiera także opisy trudnych sytuacji rodzinnych i agresji, które mogą wywołać niepokój. Główni bohaterowie podejmują mroczną grę, gdzie dominacja i zemsta odgrywają kluczową rolę. Czytelnikom, którzy mogą być wrażliwi na te tematy, zalecam ostrożność.

~~~ROZDZIAŁ 1~~~

# *Juliet*

*Z*awsze uważałam, że rozpoczęcie dnia od jakiegoś przypału to dobry pomysł.

A rozpoczęcie nowego tygodnia od przypału to pomysł doskonały.

– To się nie może udać. – Doris pokręciła głową, sprawiając, że jej czarne dredy zaczęły śmiesznie podskakiwać. Dziś włożyła fioletowe rękawiczki bez palców i za łokcie, dobrane kolorem do rajstop. Moja przyjaciółka mimo protestów dyrekcji dokładała do nudnych granatowych mundurków swoje akcenty w odcieniach fioleto

i śliwki. Ewentualnie khaki. Stukała nerwowo stopą obutą w trampka, a palce z namalowanymi czaszkami na paznokciach zaciskała na spódnicy w kratkę.

– To się musi udać – powiedziałam z przekonaniem i wyjęłam pileczkę pingpongową z kieszeni torby. Podrzuciłam ją w dłoni. Rozejrzałam się po wyłożonym granatową wykładziną korytarzu; czysto. Znajdowałyśmy się na ostatnim piętrze, była tu tylko sala informatyczna i aula, więc rzadko ktoś się tutaj zapuszczał. Wszystkie apele odbywały się od dwunastej, a informatyka tylko w piątki. W dodatku dzwonek wybrzmiał już kilka minut temu.

– A jak te czujniki przeciwpożarowe to ściema? Już dawno powinny zacząć piszczeć od palenia w kiblu.

– Nie marudź. Chcesz dzisiaj pisać test z biologii czy nie? – Sięgnęłam po mój najmocniejszy argument i uniosłam brew. Doris miała minę, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu się poddała i wygrzebała z kieszeni paczkę papierosów. Wyjęła z niej wściekle różową zapalniczkę z żółtym emblematem liścia maryśki i podała mi ją.

Podpaliłam pileczkę i wrzuciłam do pustego słoika po majonezie. Nie minęło dziesięć sekund, a zaczęła się strasznie kopać. Dla bezpieczeństwa uczniów oczywiście umieściłam słoik dokładnie pod czujnikiem.

– Zmywamy się. – Wyprostowałam się i złapałam Doris za wyszyty naszymi plecakiem.

Zaczęłyśmy biec do schodów i nimi w dół, ale potem zwolniłyśmy i jak dwa niewiniątka ustawiliśmy się przed salą. Nauczycielka, pani Kelly, spóźniła się. Matematyk, pan



Smith, zawsze lubił pokokietować panią od biologii. Dostrzegłam jego lekko zarumienioną twarz, kiedy szedł w kierunku kolejnej sali. W odległości kilku kroków szła pani Kelly z różowymi policzkami. Niestety pod pachą trzymała plik kartek, co mogło oznaczać, że pamiętała o dzisiejszym teście. W momencie, kiedy wkładała klucz do zamka, rozdzwonił się alarm przeciwpożarowy.

Twarz kobiety momentalnie ściągnął strach. Stojący niedaleko Smith zrobił się błąd jak ściana, a my z Doris przybliżyliśmy sobie dyskretnie piątkę.

– Znacie procedury. Tak jak stoicie, idziecie prosto na zewnątrz – wychrypiał i przelknął ślinę. – Tylko bez paniki...

Ledwie to powiedział, a większość uczniów, zwłaszcza dziewczyn, wpadła w histerię. Zaczęły pisać i biec w kierunku schodów, przepychając się, drapiąc i szarpiąc za włosy. Wymieniliśmy z Doris pełne rozbawienia spojrzenia i spokojnym krokiem udałyśmy się za nimi. Takie były przecież procedury, nie panikować. Nauczyciel stanął na półpiętrze i nawoływał wszystkich uczniów do natychmiastowego opuszczenia budynku.

Nie pozwolono nam iść po kurtki do szatni, tylko wyprawdzono nas prosto na dziedziniec. Na szczęście miałyśmy marynarki, bo na zewnątrz było zaledwie dwanaście stopni. Stratford Hall nie była dużą szkołą, składała się z trzech pięter. Na ceglanej elewacji znajdowały się rzędy strzelistych okien, a na czubku budynku wieża.

W każde wakacje przeprowadzano generalny remont korytarzy, natomiast salę gimnastyczną odnawiano raz na

pięć lat. Wszystko po to, by bogate dzieciaki najbardziej wpływowych ludzi w Birmingham mogły znowu brudzić ściany butami, jeśli im na to przyjdzie ochota. Nie muszę wspominać, że chesne było niebotycznie wysokie. Nasza dyrektorka czuła misję prowadzenia szkoły na miarę naszych czasów. Wypasione komputery w pracowni informatycznej, okulary VR, drukarka 3D, zajęcia w fartuchach na biologii, prawdziwe sekcje zwierząt i badania pod mikroskopem. A to wszystko w murach z 1905 roku. Nosiliśmy mundurki z emblematami szkoły – lwa i jednoroźca z dziwnymi minami.

Na parkingu stały lśniące auta bogaczy.

Ja nie miałam swojego samochodu. Odstawalam od reszty uczniów statusem społecznym i jakością butów, ale udawałam, że tak nie jest. Tacie udało się mnie tu zapisać tylko dzięki starej znajomości z kimś z rodziny Marlow oraz odpowiednim papierom świadczącym o moich zdolnościach sportowych.

Tłum uczniów rozmawiał z podnieceniem i kręcił wszystko komórkami. Przyjechały dwa wozy straży pożarnej, wyjąc tak głośno, że część dziewcząt zatkalo sobie teatralnie uszy. Strażacy wyskoczyli w uniformach i kaskach, gotowi do akcji. Spojrzeli na budynek, a potem zaczęli się rozglądać wkoło. Nie było widać ani śladu pożaru.

– Możliwy wyciek gazu – powiedział jeden z nich i założył maskę. Strażacy weszli do środka. Po pięciu minutach wszyscy o nich zapomnieli i skupili się na tym, co lubili najbardziej. Na plotkach.

Usiadłyśmy z Doris na ławce pod drzewem.

– To chyba nasz najlepszy numer – stwierdziła z zadowoleniem i zabrała mi wodę.

Nasz? To był mój numer. Ona tylko pożyczyła mi zapalniczkę. Powstrzymałam się od komentarza. Wiedziałam, że test nam się nie upiecze, ale przecież miałyśmy dzięki temu dwa dni więcej do nauki i godzinę przerwy na powietrzu.

Koleżanki z naszej klasy pisnęły, sprawiając, że aż mi coś strzyknęło w szczęce. Zaczęły pospiesznie poprawiać szminkę na ustach, układać piersi w stanikach i wygładzać spódniczki. Coś w murach tej szkoły odbierało im rozum. Wydaje mi się, że to dlatego, iż była to kiedyś szkoła męska i tak się utarło. Mimo że szkołę okrzyknięto koedukacyjną, i tak osiemdziesiąt pięć procent uczniów stanowili chłopcy.

Uniosłam brwi. Czyżby jakiś przystojny strażak wysiadł z wozu?

– Przyjechał ten nowy – mruknęła Doris i oblizwała usta.

Spojrzałam na zegarek na przegubie. Dwadzieścia minut spóźnienia. No, nieźle jak na pierwszy dzień.

Doris stanęła na ławce, przygniatając głanem moją dłoń.

– Au! Pogięło cię!? – Zabrałam rękę z oburzeniem i otrzepałam ją. Zdarła mi skórę z palców.

– Sorki. Chodź tutaj, musisz to zobaczyć. – Pociągnęła mnie za kosmyk brązowych włosów. Przewróciłam oczami, przyciskając bolącą rękę do piersi. No dobra.

Wstałam, żeby coś dojrzeć przez tłum głów, które teraz zwracały się w kierunku głównej bramy. Miałam wrażenie, jakby do naszej szkoły przyjechał jakiś międzynarodowy celebryta. Nie dość, że jego czarna limuzyna stanęła

w miejscu z napisem „nie zastawiać”, to po chwili wysiadł szofer, by mu otworzyć drzwi.

Drogie samochody uczniów zajmowały parking i to było na porządku dziennym, ale to... To było coś innego.

– Popisówa – warknęłam z niesmakiem, jednak Doris była pod wrażeniem.

W końcu nowy wysiadł, na co z wielu dziewczęcych gardel wydobyło się romantyczne westchnienie. W tym z gardła Doris. Musiałam walnąć ją w żebra, żeby się ogarnęła.

Koleś był, no cóż... Nie był brzydalem. Nawet nie musiałam za bardzo wyciągać szyi, żeby go zobaczyć, bo był wysoki i jego twarz w okularach przeciwsłonecznych górowała nad innymi uczniami. Nie widziałam dokładnie jego rysów.

– On chyba ma włoskie korzenie – zapiała Doris, splatając dłonie na piersi i uśmiechając się jak idiotka.

Faktycznie jego skóra była nieco ciemniejsza, dłuższe włosy zaczesał na żel na czubku głowy.

– Myślałam, że włosi są niscy i owłosieni – mruknęłam. – I pulchni od wpierdzielania makaronu i pizzy dzień w dzień.

– Masz nieaktualne informacje – uznała Doris. – Nie wygląda na pulchnego ani niskiego.

Serio, Sherlocku? Usiadłam z powrotem na ławce i pokręciłam głową. Kogo to obchodzi? Jutro zniknie w tłumie uczniów na korytarzu i będzie po sprawie. Wyjęłam smartfona z kieszeni i zaczęłam przeglądać aktualności. Część moich znajomych już wrzuciła live'a z pożaru.

– Blencathra proszona do dyrektorki – zapiszczała jedna z dziewcząt, które z Doris nazywałyśmy kujonicami.

Podniosłam głowę i zauważyłam, że wszyscy się na mnie gapią. Szeptu ucichły. Moje nazwisko było rzadko spotykane w Anglii, ale za to dobrze znane w Stratford Hall.

Schowałam telefon do kieszeni i wstałam, zarzucając plecak na jedno ramię. Leniwym krokiem minęłam pulchną okularnicę, trącając ją barkiem, i podeszłam do grona pedagogicznego.

Dyrektorka kipiała ze złości, mierząc mnie ostrym spojrzeniem. O cholera. Policzki kobiety dorównywały czerwienią bluzce z falbanami, którą miała na sobie. Założyła okulary na głowę i przetarła spoconą skórę pod oczami.

– O co chodzi, pani dyrektor? – zapytałam. Okazało się, że strażak stojący obok niej trzymał zadymiony słoik z dowodem zbrodni.

– Musimy poważnie porozmawiać.

– O czym? – postanowiłam udawać niewiniątko. Wiedziałam, że dyrektorkę to wyprowadzi z równowagi i nie myliłam się. Już otwierała usta, żeby dać mi reprimendę, ale krzyknął ktoś inny.

– Wracać do sal! – Smith zaczął zaganiać uczniów do budynku jak bydło. Dyrektorka poczekała, aż wszyscy wtoczą się do środka. Większość z nich wyraźnie się ociągała, chcąc usłyszeć, jak dostaję opieprz. Kątem oka widziałam, że przechodzi obok ten nowy i się na mnie gapi. Nie pozwoliłam sobie nawet na jedno spojrzenie w kierunku tego gwiazdora. Zamiast tego skupiłam się na poprawionych ustach dyrektorki.

– Do mojego gabinetu! – syknęła, kiedy ostatni ciekawski uczeń został siłą wepchnięty do budynku przez naszego wuefistę. Udając dezorientację, ruszyłam przodem. Ku

mojemu zdziwieniu zarówno matematyk, jak i strażak nam towarzyszyli. Przeszliśmy przez sekretariat i weszliśmy do wielkiego pokoju, w którym pod oknem stało białe, drewniane biurko. W środku pachniało tak, jakby pani Marlow urządziła tu sesję aromaterapii.

– Siadaj! – krzyknęła kobieta, trzaskając drzwiami. Rośliny na regale aż zadrżały. Zrobiłam to, o co prosiła.

Wzięła słoik od strażaka i ostentacyjnie postawiła przed moim nosem.

– Wytlumacz się, Julie – zażądała. Spojrzałam na czarne szkło, udając zdziwienie.

– Nie wiem, o co chodzi.

Postanowiłam iść w zaparte.

– Tylko twoja klasa miała na tej lekcji sprawdzian. Ktoś podpalil piłeczkę pingpongową na ostatnim piętrze. Uważasz, że to zabawne?

– Nie. Skąd. To bardzo nieodpowiedzialne – oznajmiłam z poważną miną.

– To dlaczego to zrobiłaś?

– Ja? – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. – Nie...

– Juliet! Nie kłam, żadna z twoich koleżanek nie byłaby do tego zdolna.

Wkurzyło mnie to, że od razu założyła, że to ja. Skrzyżowałam ręce na piersi i popatrzyłam na nią buntowniczo. A co z chłopakami? Irytowało mnie, że pleć męska zawsze miała fory u nauczycieli, i jak widać, również u dyrekcji.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że zajęłaś dwunastu funkcjonariuszy ze straży pożarnej na prawie dwie godziny? A jakby

gdzieś indziej był pożar i zabrakłoby strażaków do interwencji?  
Przez twój dziecinny żart mogli zginąć ludzie!

Zatkało mnie. O tym nie pomyślałam. Westchnęłam i przewróciłam oczami. Pani Marlow miała skłonność do przesady. Zresztą... to nie moja wina, że się tak guzdrali.

– To nie ja. Mogę już iść? – zapytałam sucho.

– Widziałem, jak schodzicie z Doris z ostatniego piętra – wtrącił pan Smith. – Ponadto wasze chytre uśmieszki, kiedy zaczęła wyc syrena, nie były zbyt dyskretne.

Marlow uniosła brwi.

– Eee... Musiało się panu wydawać – powiedziałam spokojnie.

– Dość! – Marlow uderzyła twardym zeszytem w biurko. – Za karę przygotujesz prezentację na Dzień Ziemi. O ekologii, pożarach, zatruciu CO<sub>2</sub>. Oczywiście powiadomię twojego ojca i ...

I załatwiłaś sobie obniżenie oceny z zachowania na koniec semestru. Jeszcze jeden taki numer i wylatujesz z tej szkoły. Znałam jej przemowy na pamięć. Zawsze to samo, ale czułam się bezpieczna. Pani Marlow nie miała zamiaru zrezygnować z mojego czesnego, wpływającego regularnie na jej konto, choć i tak było skromniejsze niż innych uczniów.

– ...co się mówi? – zapytała na koniec.

– Przepraszam, to się więcej nie powtórzy – mruknęłam. – Mogę już iść?

– Twoja prezentacja odbędzie się przed całą szkołą. Masz zająć uczniów na dwie godziny. Potem będzie otwarta dyskusja.

Otworzyłam szeroko usta z zaskoczenia przemieszanego z oburzeniem.

– Co? Dwie godziny? – To chyba trochę przesada. Dwie godziny gędzenia na podium w auli do całej szkoły. – Nie ma mowy.

– To będzie miało wpływ na twoją ocenę semestralną z biologii. Wiesz, że pani Kelly może cię nie dopuścić do egzaminu A-level.

To był chwyt poniżej pasa.

– Nie może pani tego zrobić! – zaczęłam się klócić.

Dyrektorka założyła włosy za uszy, patrząc na mnie wyzywająco.

– Doigrałaś się, młoda damo! Masz ostatnią szansę. Mam serdecznie dość twojego krnąbrnego zachowania.

Westchnęłam ciężko i pokiwałam głową.

– Dobrze. Zrobię tę prezentację – powiedziałam tonem, jakbym robiła jej łaskę. – Do widzenia.



~~~ROZDZIAŁ 2~~~

Leonardo

*N*owa szkoła była ostatnim, czego mi było do szczęścia potrzeba. Z poprzedniej wyleciałem za posuwanie córki dyrektora podczas noworocznej gali charytatywnej. Pech chciał, że nas nakryto. Robert się wkurwił, bo ściągnięto go na rozmowę z innego kontynentu i przez to przejebał ważną transakcję.

Staralem się dostrzegać pozytywy i cieszyć się na nowe wyzwania. Uwielbiałem wspinać się na szczyt. Ekscytował mnie sam proces zduszania oznak buntu w zarodku. Nowa szkoła oznaczała również kilka nowych lasek, które

z pewnością rozłożą przede mną nogi. Niestety w Stratford Hall nie było ich zbyt wiele. Dla mnie wystarczy.

Byłem naprawdę, kurwa, dobrze nastawiony, do momentu, w którym wybrzmiało nazwisko... Blencathra. Lodowaty dreszcz spłynął mi po plecach. Zaciśnąłem pięść, żeby ukryć jej drżenie.

Z tłumu wyłoniła się drobna dziewczyna ze znudzonym wyrazem twarzy. Ładne nogi, zgrabny tyłek. Tafla prostych brązowych włosów.

Nawet na mnie nie spojrzała.

Blencathra. Człowiek o tym nazwisku zniszczył moją rodzinę. Czy to był jedynie zbieg okoliczności, czy dziewczyna była spokrewniona z „pocziwym” Charliem Blencathrą?

Rob, najstarszy z moich braci, zabronił nam się mścić na tym starym cepie, ale nikt nic nie mówił o córuni. Gniew zabulgotał mi w żyłach niczym woda w szkwale.

– Kto to? – warknąłem, śledząc dziewczynę wzrokiem.

Ulizany blondas natychmiast zbliżył się, by mi odpowiedzieć.

– Juliet Blencathra. Niezle góry? – zażartował, wskazując podbródkiem na nią. Odruchowo zerknąłem na jej cycki. Niezle. Naprawdę niezle.

Nie odpowiedziałem, więc lizus podjął wątek.

– Prawdziwy wrzód na dupie, chociaż czasem można się pośmiać.

– Co masz na myśli?

– Jeśli pod dupą wystrzeli ci petarda, to pewnie będzie jej robota. Uwielbia zwracać na siebie uwagę i siać zamęt.

Hmm. Ciekawe. Poczulem się zachęcony, by zasiać trochę zamętu w jej życiu.

– Czyli podpałiła szkołę? – upewniłem się z uniesioną brwią.

– Niestety nie – odparł blondyn z żalem.

– Chłopcy, na lekcje. – Nauczyciel w okularach machnął na nas niecierpliwie ręką. – Patrick, zaprowadź Leonarda do klasy. Zostajesz jego opiekunem.

Już miałem powiedzieć, że nie potrzebuję niańki, ale lizus zasalutował.

Przechodząc obok, rzuciłem Blencathrze spojrzenie. Jej podbródek był podniesiony w geście buntu, kiedy rozmawiała z dyrektorką. Nawet na mnie nie spojrziała, co było swojego rodzaju zaskoczeniem.

Coś w tej dziewczynie wydawało mi się intrygujące. Miałem ochotę złapać ją za ten podbródek.

Wszedłem do szkoły, która szczyciła się wieloletnimi tradycjami i koneksjami z wpływowymi ludźmi.

Patrick coś nawijał o ostatniej imprezie, ale wcale go nie słuchałem. Jeszcze raz obejrzałem się i zobaczyłem, jak niesforna Blencathra zostaje poprowadzona do gabinetu dyrekcji.

– Zapomnij – doradził Patrick. – To jędza. Wydaje jej się, że rządzi tą szkołą i wszystkich rozstawia po kątach.

– Ach tak? – spytałem, obserwując, jak jej sylwetka znika za drzwiami. – Może powinniśmy pokazać jej, gdzie jej miejsce?

– Zdaję się na twoją kreatywność, stary – odparł Patrick. – Chodź do kibla.

– Nie chce mi się.

– Wprowadzę cię w świat Stratford Hall.

Zabrzmiało to trochę dziwnie, ale mimo wszystko poszedłem za nim. Wybrał niewielką toaletę w szatniach. Na podłodze walalo się mnóstwo kiepów i śmierdziało nie tylko fajami.

– Tutaj możesz przyjść, jeśli masz jakiś interes do panny – zakomunikował, otwierając pierwszą przestronną kabinę z uchwytem dla niepełnosprawnych. Uniosłem brwi, nie komentując tej sugestii.

Patrick zdjął plecak i wyjął z niego zwinięte skarpetki. Patrzyłem zdziwiony, jak je rozkłada. W tym ruchu była pewnego rodzaju niecierpliwość. Wyciągnął woreczek strunowy z białym proszkiem. Ze wszystkich chłopaków w szkole, Smith wybrał mi na mentora ćpuna. Wspaniale.

– Co to?

– Coś, co pomoże nam przetrwać dzień. – Położywszy zeszyt na parapecie, zaczął rozsypywać proszek. Ułożył ścieżkę za pomocą karty. – Częstuj się.

Skrzywiłem się, poprawiając plecak na ramieniu. Dragów wołałem nie tykać, bo dobrze wiedziałem, jakie powodują problemy.

– Spasuję. Mam dziś po szkole trening.

Nowy znajomy, zatykając jedną dziurkę palcem, wciągnął kreskę. Jego oczy zaszyły łzami. Odchylił głowę do tyłu i smarknął. Obłeśne. Może powinienem powiedzieć coś moralizatorskiego, ale nie miałem ochoty. Jak koleś ma ochotę sobie zniszczyć życie, nie będę go zatrzymywał.

Strzepał resztki proszku z marynarki.

– Na pewno nie chcesz?

Pokręciłem głową, a moją uwagę zwróciła tabelka na płytach. Lewą część stanowiły imiona i nazwiska dziewczyn, po prawej dodano do nich krzyżyki z datami. Patrick podążył za moim wzrokiem i przejechał palcem po ostatnim krzyżyku.

– Przeleciałem tu w czwartek córkę burmistrza.

Prychnąłem z niedowierzaniem, na co uśmiechnął się diabelsko.

– Możemy dopisać Blencathrę – powiedział z zadowoleniem. – Widziałem, jak się na nią gapileś. Chciałbyś ją...

Poruszył znacząco biodrami. Te słowa zadziałały mi na nerwy. Na chuj zszedłem za nim tu, do tej zapyziałej nory?

– Raczej spasuję – odparłem ze znużeniem.

– Och, przy mnie nie musisz udawać. Widziałem, że ci się spodobała. Możemy ją wziąć we...

Zacisnąłem dłoń na jego szyi i przywalilem czaszką kretyna w kafelki.

– Zamknij pysk.

Na twarzy Patricka odmalowało się przerażenie pomieszczone z brakiem zrozumienia. Zaczął belkotać, łapiąc mnie dłońmi za nadgarstek.

– Nie życzę sobie żadnych uwag dotyczących tego, kogo będę posuwał. Zrozumiano?

Łapiąc powietrze ze świstem, pokiwał głową.

~~~ROZDZIAŁ 3~~~

## *Juliet*

*P*ocilałam się jak mysz, ściskając pendrive'a w dłoni. Czekalam w małym pokoju przed wejściem do auli.

Nienawidziłam publicznych występów i pani Marlow o tym doskonale wiedziała. Owszem, lubiłam na siebie zwracać uwagę, ale na moich zasadach. Raz, czasem wysmażyć jakiś dowcip, tak by w szkole o mnie mówiono. Zastanawiałam się, czy nie odwalić czegoś podczas prezentacji, ale groźba Marlow wisiała nade mną, więc tym razem postanowiłam być ostrożna.

– Wchodzisz! – powiedział informatyk w słuchawkach, który nagłaśniał całe wydarzenie.

Zerknęłam przez drzwi i zrobiło mi się niedobrze. Wszyscy uczniowie siedzieli w dziesięciu rzędach wielkiego pomieszczenia, które kojarzyło mi się z salą koncertową. Ciepłe światło lamp oświetlało dębowe wykończenie podium.

Bardzo nie chciałam pokazać, że jestem wstydliva ani bojaźliwa, więc weszłam po schodach dziarskim krokiem. Prawie się wywalilam, ale nikt tego nie skomentował. Stałam przy pulpicie i odgarnęłam włosy z twarzy. Podłączyłam pendrive'a do laptopa i sięgnęłam po mikrofon.

– Cześć. Nazywam się Juliet Blencathra i jestem tu za karę. To przeze mnie wyla w zeszły czwartek syrena przeciwpożarowa. Przepraszam, że naraziłam was na stres i stratę lekcji... – Nie udało mi się ukryć ironii, więc uczniowie zachichotali. Zerknęłam na dyrektorkę, ale ta pokazała mi gest ścięcia szyi. – Tak czy owak, dzisiaj mam wam opowiedzieć o tym, jak możemy wspólnie zatroszczyć się o naszą planetę...

W miarę jak mówiłam, przebiegałam wzrokiem po zebranych. Najwięksi gwiazdorzy naszej szkoły, chłopcy z drużyny piłki nożnej, zajęli miejsca w drugim rzędzie, a wśród nich ten nowy uczeń, który podjechał pod szkołę limuzyną. Na jego widok straciłam wątek. Uśmiechał się przebiegle, pokazując śnieżnobiałe zęby. Zamrugalam. Chłopak był wyjątkowo przystojny – świetnie zbudowany i wysportowany, ale nie jak paker z siłowni. Włoskie korzenie można było dostrzec w czarnych gęstych włosach, które zostały starannie ułożone i opadały lekko na czoło. Dwie ciemne brwi dodawały wyrazistości jego twarzy. Przygryzał lekko pełne wargi. Mundurek szkolny leżał na nim, jakby został uszyty przez jego prywatnego krawca. Chłopak,

rozparty wygodnie na krzesle, emanował dumą i aurą władzy. Ciemne oczy, których spojrzeniem mnie przeszywał, sprawiały, że spięłam się jeszcze mocniej. Przez ułamek sekundy miałam jego stuprocentową uwagę, a on miał moją. Zaczęłam spoczone palce na podium, przesuwając wzrok po twarzach w poszukiwaniu Doris. Kątem oka jednak widziałam, że siedzący koło nowego Patrick Holme powiedział mu coś na ucho i obydwaj zachichotali. A więc znalazł sobie już odpowiednie towarzystwo. Patrick był znany z tego, że może załatwić to i owo, jeśli potrzeba.

Nieprzyjemne uczucie lodowatej bryły wpadło mi do żołądka.

Wbiłam wzrok w swoją prezentację, na której był rozkrojony ptak z brzuchem pełnym plastiku. O czym to ja mówiłam?

– Na zdjęciu widzimy, że śmieci, które generuje człowiek, zagrażają wielu gatunkom. Eee... Dlatego powinniśmy ograniczyć używanie plastiku, postawić na wielorazowe opakowania, torby...

Poprawiłam kołnierzyk od białej bluzki, bo nagle zrobiło mi się duszno. Tamci nadal gapili się na mnie, nie tylko na twarz, ale zjeżdżali wzrokiem również na moje piersi.

Pokręciłam głową, żeby otrząsnąć się i skupić na prezentacji. Pogadałam jeszcze chwilę na temat tego, ile żywności wyrzucamy rocznie i zachęcałam uczniów do mrożenia zapasów. Wiedziałam, że większość z nich wywała kanapki tylko po to, by zamówić coś w kafeterii. Ostatnie dwa slajdy dotyczyły ocieplania klimatu i pożarów lasów.

Patrick i nowy znowu zachichotali, sprawiając, że załala mnie fala złości.



– Panowie z drugiego rzędu? Co jest takie zabawne? Wszyscy chętnie się pośmiejemy – wykorzystałam tekst nauczyciela historii.

– Ty jesteś zabawna – powiedział ten nowy. – Twoje góry są tak wielkie, że musisz je kłaść na pulpicie, żeby cię kręgosłup nie bolał?

Zamurowało mnie. Oczywiście obelga nawiązująca do mojego nazwiska. Blencathra to pasmo górskie na północy. Wpatrywałam się z niedowierzaniem w jego usta ułożone teraz w drwiącym uśmiechu. Dlaczego coś takiego powiedział? Cała aula ryknęła śmiechem, a na moich policzkach wykwitł rumieniec upokorzenia. Co za dupek! Zerknęłam panicznie na grono nauczycieli, mając nadzieję, że zareagują, ale wyglądali na wytrąconych z równowagi. Przelknęłam ślinę.

– Ty, nowy – wskazałam mądrą palcem. – Wynocha z mojego wykładu.

Spojrzał na mnie z politowaniem i pokręcił głową. Na znak, że ma w dupie to, co do niego mówię, jeszcze wygodniej rozparł się na krześle i założył ręce za głowę. Westchnęłam ze znużeniem i go olałam. To jeszcze nie był koniec, zemszczę się później.

– Porzucając kwestię małych fiutów – zamaskowałam słowo kaszlem, ale i tak wszyscy zrozumieli – i wracając do spraw istotnych... – zaczęłam przeglądać notatki, a wszyscy znowu ryknęli śmiechem. Wszyscy oprócz jednego chłopaka, który siedział teraz z wściekłą miną, i nauczycieli. – Pomówmy o zużyciu węgla w Europie środkowej.

– Dosyć! Macie się zachowywać, jak na uczniów prestiżowej szkoły przystało! – Dyrektorka wstała, kipiąc złością.

Nowy nieco wyprostował się na krześle, ale nie wyglądał na takiego, który się przejął. Skinawszy, wróciłam palcem do notatek. Opanowując drżenie dłoni, skupiłam wzrok na słowach podkreślonych na zielono.

Reszta prezentacji przebiegła bez zgrzytów. Nowy dupek nie odzywał się, wysyłając mi jedynie nieme obietnice mordy.

Moja mowa trwała ledwo ponad godzinę. Dyrektorka spojrziała wymownie na zegarek, więc musiałam się ratować.

– Chciałabym przejść teraz do panelu dyskusyjnego – mruknęłam, w duchu modląc się, żeby ten nowy nie był zainteresowany tematami ekologii. Przez całą prezentację nie spuszczał ze mnie oka. – Czy w waszych domach rodzice zachęcają was do bardziej ekologicznego trybu życia?

Nastąpiła grobowa cisza, a każdy z uczniów z wyjątkiem jednego odwracał wzrok, żeby przypadkiem nie wywołała go do odpowiedzi.

Nagle jedna ręka z trzeciego rzędu wystrzeliła do góry.

– Tak? Wstań – powiedziałam.

Po chwili blond dziewczyna w okularach wyloniła się spośród głów. Jedna z kujonic. Dzięki Bogu za ich istnienie.

– U mnie w domu nie pije się napojów butelkowanych. Mamy filtr.

– Doskonale! – pochwaliłam ją i kopnęłam moją butelkę wody za pulpit, żeby pozostali jej nie widzieli. – Ktoś jeszcze chce coś dodać?

Na sali zaległa grobowa cisza. Nowy podniósł dłoń.

– Czy ktoś chciałby jeszcze coś powiedzieć na temat ochrony planety? – zapytałam, udając, że go nie widzę.

Niektórzy uczniowie zaczęli grzebać w swoich telefonach. – No dobrze. Słucham? – zwróciłam uwagę na koleśka z południową urodą.

– Robię to tylko bez gumek. – To mówiąc, przesunął język po dolnej wardze, i znowu spojrzał na mój biust. Przeszły mnie elektryczne dreszcze, ale zdołałam się opanować i posłać mu chłodne spojrzenie. Miałam nadzieję, że podkład ukrywa gorący rumieniec, który wpinał się na moje policzki. Część ludzi znowu zachichotała, ale tym razem włączył się matematyk:

– Po panelu zapraszam do sali numer trzy na rozmowę o antykoncepcji.

Skinęłam głową i założyłam włosy za ucho. Myślałam, że mam go już z głowy, ale nowy znowu się odezwał.

– Panie profesorze, proszę mi wierzyć, że doskonale jestem świadom różnych metod antykoncepcji. Chodzi o to, żeby chronić planetę tak? Lateks w morzu może sprawić, że jakieś biedne zwierzę się udusi. Jeszcze gorzej, jakby zakrztusiła się nim kobieta. Poza tym dużo przyjemniej jest bez...

Matematyk uniósł brwi i pokręcił głową, jakby nie miał siły. W tej szkole uczniom pozwalano na zbyt wiele. Grono fanek przystojniaka z włoskimi korzeniami już chichotało, z rumieńcami na policzkach, szepcząc sobie do uszu. Prymuski wyglądały na zbulwersowane, a chłopaki na podnieconych. Jezu, co za dzieci.

Uśmiechnęłam się krzywo do nowego.

– Czy masz jeszcze jakieś światłe spostrzeżenia?

– Bardzo wiele, z przyjemnością ci pokażę po wykładzie, jak ekologicznie można się...

– Dosyć! – Matematyk znowu wkroczył do akcji. Posłałam mu pełne wdzięczności spojrzenie. – Wychodzimy, teraz!

Nowy nie wyglądał na przestraszonego. Z gracją podniósł się z krzesła, zarzucił plecak na ramię i wyszedł za panem Smithem. Był strasznie wysoki i szeroki w barach. Pan Smith wyglądał przy nim jak chuchro. Nim drzwi się za nim zamknęły, Leonardo posłał mi pełne mroku spojrzenie, a ja nie wiem czemu uznałam, że myśli o tym jak mnie, jak my...

– Tacy zdarzają się nawet w najlepszych rodzinach – powiedziałam z udawaną boleścią, za co później dyrektorka ponownie obiecała mi obniżenie oceny z zachowania.

Ten dzień mnie docisnął.

Po lekcjach postanowiłam iść pobiegać. Przebrałam się w termoaktywną odzież, wyszłam na podjazd i zaczęłam się rozciągać. To była spokojna okolica, prawie same młode małżeństwa z dziećmi.

Założyłam słuchawki na uszy i ruszyłam do biegu. Adidasy mlaskały na wilgotnym asfalcie. Sport był dla mnie swojego rodzaju terapią. Pomagał mi odreagować stres.

Po dwóch kwadransach biegu dotarłam do niewielkiego lasku na skraju sąsiedniego osiedla. Normalnie cięłam ścieżką przez środek, ale teraz ogarnęło mnie uczucie niepokoju. Mimo muzyki usłyszałam za plecami huk. Odwróciłam się odruchowo i zdjęłam słuchawki, rozejrzałam się czujnie. Spokojną ulicę oświetlała poświata srebrzystego księżyca. Kilka domów dalej widziałam, jak sąsiad wyrzuca śmieci. Ten hałas jednak był zbyt głośny, by mógł pochodzić z tak daleka.

Włoski na skórze stały mi dęba, toteż podjęłam decyzję o zawróceniu w stronę domu.

Pewnie to było coś nieistotnego. Coś przewróciło się u kogoś na podwórku. Intuicja jednak podpowiadała, abym była ostrożna. Nie włączyłam znów muzyki, tylko założyłam głuche słuchawki na uszy. Podjęłam trucht, nasłuchując przez kilkanaście kroków. Kiedy już miałam włączyć muzykę, ten niepokojący dźwięk znowu się powtórzył. Jakby coś spadło na dach. Zwolniłam do marszu, po czym wyjęłam telefon. Udałam, że nagrywam sobie gadane story, jednocześnie przyglądając się ulicy dzięki kamerze. Dźwięk się powtórzył, coś poruszyło się na dachu sąsiadów.

Serce przyspieszyło mi do galopu.

Włączyłam przycisk nagrywania. Wołałam nie uciekać, bo jeśli to jakieś zwierzę, może się rzucić w pogoń. Zrobiłam kilka kroków z włączoną kamerą. W tle pojawił się ciemny kształt, ale nie zdążyłam nic dostrzec. Odwróciłam się gwałtownie.

Nikogo nie było na ulicy, mimo tego rzuciłam się do biegu.

Zdyszana wróciłam do domu i zamknęłam zamek na cztery spusty. Obejrzałam filmik jeszcze raz. Na dachu Johnsonów coś się poruszyło. W półmroku cieni nie byłam w stanie dostrzec, co to takiego, ale wydawało mi się, że ktoś w kapturze. Co oczywiście było wytworem mojej wyobraźni, bo raczej nikt nie skacze po dachach w naszej dzielnicy, chyba, że jest spasionym kotem.

~~~ROZDZIAŁ 4~~~

Juliet

*D*oris przymierzała skórzaną sukienkę przed lustrem w moim pokoju, wyginając się w rytm rockowej piosenki, którą sama puściła.

Siedziałam przy komputerze i szukałam informacji w sieci na temat wielkich kotów, które grasują w okolicy od zeszłego wieku. Wiele osób uważało, że były nielegalnie przetrzymywane w prywatnych kolekcjach i na skutek ostrych inspekcji i kar zostały wypuszczone. Zarówno eksperci jak i władze uznali ten temat za legendę.

– Co zakładasz? – zaświergotała mi przy uchu przyjaciółka. Gotycki ubiór w ogóle nie pasował do jej pełnego entuzjazmu stylu bycia.

– Kupiłam sobie nową sukienkę, wisi w szafie z prawej – mruknęłam. Słyszałam, jak otwiera drzwi na kółeczkach.

– Boska! Zakładaj. – Doris odciągnęła mnie od komputera. Zdjęłam bluzkę bokserkę i wsunęłam przez głowę miękką czarny materiał w maleńkie kwiatki. Obróciłam się przed lustrem, sprawiając, że materiał zawirował. Kreacja z rękawkiem trzy czwarte i spódnicą z falbanką przed kolano kojarzyła mi się ze stylem boho.

– Do tego czarne kozaki i będzie nieźle – podsumowała Doris.

Rodzice naszej koleżanki z klasy wyjechali na weekend do Rzymu, więc zaprosiła pół szkoły na imprezę. Byłyśmy z Doris trochę podekscytowane, bo dawno nikt nie miał okazji urządzić domówki. Na ostatniej imprezie wylawiano nieprzytomnych po narkotykach chłopaków z basenu i od tej pory dyrekcja zaapelowała do rodziców o rozwagę. Krótko mówiąc, wszyscy rodzice nie życzyli sobie wizyt policji i dochodzenia.

– Myślisz, że przyjdzie Leonardo? – zapytała Doris z iskierkami w oczach, posadziła mnie na krześle i zaczęła mi malować oczy ciemnym cieniem.

– Leonardo?

– No, boski Leonardooo, który uprawia ekologiczny seks – pisnęła.

O Jezu. Tylko nie on. Zdołałam wypchnąć wspomnienie jego aroganckiej gęby z myśli po tym, co się stało

na wykładzie. Kątem oka widziałam, że wbija we mnie spojrzenie na korytarzu. Szczęśliwie nie mieliśmy żadnych wspólnych lekcji. Jeszcze nie wymyśliłam, jak się odegrać za jego bezczelne zachowanie. Słyszałam, że miał rozmowę ze Smithem i dyrektorką.

– Założę się, że go zaprosiła – Doris paplala z podekscytowaniem. Uważała, że to, jak mi dokuczał podczas wykładu, było flirtem. No rzeczywiście. Uwaga dotycząca moich piersi, która wprawiała mnie w zażenowanie, a potem sugerowanie stosunku bez zabezpieczenia. Bardzo, kurwa, romantyczne. – Połowa dziewczyn jej wczoraj wierciła dziurę w brzuchu, żeby to zrobiła. Wiesz, że podobno Annette wysłała mu swoje zdjęcia w kostiumie?

Uderzyłam się teatralnie dłonią w czoło.

– Nie ruszaj się! – Doris zaczęła rozmazywać cienie w kącikach moich oczu, sprawiając, że makijaż zrobił się bardziej koci.

– To mi nie mów takich rewelacji.

– A gorętsza plotka głosi, że poprosił, żeby go dla niego zdjęła – oznajmiła, kompletnie lekceważąc moją wcześniejszą prośbę.

– Robi mi się niedobrze – ostrzegłam i udłam, że się krztuszę.

– Ale wiesz, co jest najciekawsze – prawie zaśpiewała. – Podobno boski Leonardo ma na celowniku inną dziewczynę.

Doris włączyła lokówkę do prądu i wróciła do mojego makijażu.

– Biedna.

– Ciebie.

Zaśmiałam się głośno z niedowierzaniem.

– Coś ci się pomyliło. Ośmieszyl mnie przed całą szkołą.

Boski Leonardo posłał mi kilka przeciągłych spojrzeń na korytarzu, ale całkowicie go zlekceważyłam. Raz nawet szedł za mną kawalek, ale schowałam się w łazience i odczekałam tam do końca przerwy.

– Och. Od razu widać między wami napięcie. Jestem pewna, że dzisiaj czegoś spróbuje.

Poczułam łaskotki w brzuchu, ale nie miałam ochoty się do tego przyznawać.

Doris zaczęła skręcać moje brązowe włosy w delikatne fale.

Gdy już byliśmy gotowe, przeszliśmy przez pusty dom. Drzwi do pokoju Austina, mojego starszego brata, pozostawały uchylone, ukazując kawalek śmietnika na dywanie. Wsunęłam głowę i krzyknęłam, że wychodzimy. Grał ze słuchawkami na uszach. Machnął na mnie ręką.

– Twój tata nadal jest w pracy? – spytała Doris, schodząc po ciemnych schodach.

– Całymi dniami – odparłam, wznosząc oczy ku niebu. – Nawet nie wiem, jak teraz wygląda. Ostatnio miał wąsy.

Doris chyba chciała powiedzieć coś pocieszającego, ale powstrzymała się. Mnie i Austinowi to pasowało. Mieliśmy dużą swobodę.

Na miejsce dotarliśmy taksówką. Rodzice Malviny podobno zajmowali się przemysłem tytoniowym, co owocowało w willę pod miastem, z ogrodem wielkości stadionu. Na środku podjazdu pyszniła się gipsowa fontanna z tandetnym aniołem. Już na ulicy było słycać muzykę, a po trawniku

wiatr rozdmuchiwał pierwsze śmieci. Część gości paliła papierosa na zewnątrz, głośno rozmawiając i się śmiejąc.

Weszliśmy do środka i okazało się, że większość znajomych jest już w świetnych humorach. Minęliśmy sporych rozmiarów hall i przeszliśmy do salonu, gdzie towarzystwo tańczyło wzdłuż okna tarasowego. Złote kandelabry oświetlały przestronne, wysokie wnętrze.

Sprawdziłam w kryształowym lustrze, czy dobrze wyglądam. Efekt był zadowalający. Przysiadłam na kwiecistej sofie i wyjęłam pierwsze wino z plecaka. Obok nas znajdowała się prostokątna ława ze szkła. Doris natychmiast położyła tam swoje stopy w różowych skarpetkach z Hello Kitty i czarnych mokasynach.

– Otworzysz nam? – zapytałam najbliższego chłopaka, który bawił się telefonem. Wyglądał na lekko znudzonego, może trochę nieśmiałego. Spojrzał na mnie i przez jedną długą chwilę się nie odzywał. Na głowie nosił wełnianą czapkę, spod której wystawały rude kosmyki, a w ustach błyszczał kolczyk w kształcie kółka. Uśmiechnęłam się zachęcająco i wskazałam na korek butelki. Wyglądał mi na jakiegoś artystę, muzyka albo rysownika.

– To jak?

– Jasne. Tylko przyniosę otwieracz.

Wstał ostrożnie, nadal przyglądając mi się wnikliwie. Wyglądał na zadowolonego z faktu, że do niego zagadałam.

– To Julian – wyjaśniła Doris, przysuwając się do mnie i chłonąc jego widok po tym, jak się oddalił. Nie był wysoki ani masywny, ale miał w sobie coś uroczonego. – Mieszka

niedaleko szkoły i dostaje stypendium. Jest bardzo inteligentny, w zeszłym roku wygrał olimpiadę z matmy.

Uniosłam brwi ze zdziwieniem – nie wyglądał na typowego kujona.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – zapytałam szczerze zainteresowana. Zebrała dredy gumką na czubku głowy, przyglądając mi się, jakbym przyleciała z kosmosu.

– Wiesz co, wieczorami z mamą urządzamy sobie sesje spirytystyczne.

– Co? – skrzywiłam się.

– Tak. Mam nawet kryształową kulę, chociaż w niczym nie przypomina kul czarownic z dawnych czasów. Jest prostokątna, wpisujesz do niej zapytanie i pokazuje ci odpowiedź. – Wskazała na swój telefon i uśmiechnęła się diabelsko. Walnęłam ją lekko w ramię za robienie sobie ze mnie żartów.

Doris odpaliła papierosa swoją różową zapalniczką i oparła się o kanapę.

– Stalkerka – podsumowałam.

– Ciiii! – Rozejrzała się, czy nikt nie podsłuchuje.

– Serio? Doris... – Popatrzyłam na nią pobłaźliwie. No dobra, ja też kiedyś kogoś sprawdziłam. Raz czy dwa. Ewentualnie pięć. Ale ten ktoś mnie interesował, a Doris zdawała się wiedzieć wszystko o wszystkich.

– Od razu stalkerka. Sami udostępniają o sobie te wszystkie informacje. – Zaciągnęła się dymem. – Poza tym, tamte odwalają za mnie większość roboty.

Wskazała dłonią na grupkę dziewczyn, które chichotały na kanapie z drugiej strony pomieszczenia. Nazywałyśmy je

między sobą klubem szprych. Zawsze nienagannie umalowane i ubrane, lekko plastikowe. Byłam pewna, że ich jedyny cel przyjscia do szkoły polega na tym, żeby pokazać się chłopcom w nowych kreacjach. Były znane z tego, że nie mają do siebie za grosz szacunku. Podobno często odwiedzały męską toaletę w szatniach i nawet się z tym nie kryły.

– Gadasz z nimi? – Zmarszczyłam nos, wbijając wzrok w tę od zdjęć w kostiumie. Miała na sobie top w panterkę, z takim dekoltem, że spod spodu wystawała koronka stanika. Do tego założyła tak krótką spódnice, że nie byłam pewna, czy to przypadkiem nie jest pasek. Staralam się nie oceniać nikogo po wyglądzie, bo w końcu nie szata ozdobi człowieka, ale... Cóż, ten styl sprawiał, że nie miałam ochoty się z nią zaprzyjaźniać.

– Nie, ale przyjęły mnie do swojej grupy na Discordzie. Tam katalogują chłopaków i wystawiają im swoje oceny – zakomunikowała Doris. – Kujonice też tam wchodzą.

Odwróciłam się do niej gwałtownie.

– Co?

– Poczciwy Julian ma tylko szóstkę, natomiast boski Leonardo dostał z miejsca dychę.

– Nie mieści mi się to w głowie. Na jakiej podstawie wystawiają te oceny? – Złapałam się za nasadę nosa i przymknęłam oczy.

– No ogólnie, wygląd, charakter, poczucie humoru i to, jaki jest w łóżku.

Opadłam na oparcie obok niej.

– Co tydzień nowa twarz i można głosować – szepnęła Doris, robiąc kółko z dymu. – Potem ci pokażę.

Pokręciłam głową.

– Nie ma takiej potrzeby. Wolę sama poznawać ludzi i ich oceniać.

Doris chciała coś jeszcze powiedzieć, ale wrócił Julian z otwieraczem i dwoma kieliszkami.

– O czym rozmawiacie? – zapytał przyjaźnie, zerkając na mnie z góry.

Zaniemówiliśmy, na co chłopak trochę się spał.

– Doris mówiła, że kojarzy cię z jakiejś olimpiady.

Julian się zdenerwował i miałam wrażenie, że jeszcze jedno moje słowo, a ucieknie od nas z krzykiem.

– Przepraszam, nie miałyśmy złych zamiarów. Po prostu uważam, że jesteś bardzo przystojny i o ciebie zapytałam – szepnęłam z udawanym zmieszaniem.

Julian nabral powietrza w policzki, by potem wypuścić je ze świstem. Grzywka mu zafalowała od tego oddechu.

– WOW. Dziękuję. – Usiadł z powrotem koło mnie. – Mam na imię Julian.

– A ja...

– Juliet Blencathra, proszona do gabinetu dyrektora – zapiszczał jak jedna z kujonic.

Patrzyłam na niego oniemiała przez kilka sekund, a potem wybuchnęłam śmiechem.

– Wszyscy cię znają. Zwracasz na siebie uwagę – stwierdził, skupiając wzrok na otwieraczu.

Założywszy kosmyk włosów za ucho, uśmiechnęłam się z pozornym zakłopotaniem. Co tu dużo mówić. Pochlebiali mi jego słowa i sprawiały przyjemność.

– A to Doris – przedstawiłam koleżankę, która wychyliła się z szerokim uśmiechem, by uściśnąć mu dłoń. Julian uczynił to bez większego entuzjazmu i znowu skupił wzrok na mojej twarzy. Już chciał nalewać wino do kieliszków, ale złapałam go za rękę.

– Coś nie tak? – wyszeptał, pocierając nos główką otwieracza.

– Ekologia. Po co zmywać szkło w chemicznych środkach i wylewać je do gleby?

Przyznaję, chciałam stworzyć między nami atmosferę intymności. Zaniemówił, przygryzając kolczyk w wardze.

– Ekologia to twój konik, co? Byłem na twojej prezentacji.

Sapnęłam, wspominając to nieprzyjemne i żenujące wydarzenie. Nie miałam zamiaru dać po sobie poznać, że coś jest nie tak. Że ten pieprzony Leonardo mnie upokorzył. I że trochę o nim myślałam po całym tym zdarzeniu.

– Dokładnie – odparłam pewnie. – I od razu uprzedzę kolejne pytanie. Nic nie testowałam z tym złamasem.

Zaśmiał się krótko. Podalam mu alkohol, ale natychmiast go odsunął z powrotem w moją stronę.

– Ja nie piję.

– A czemu nie?

Kupiłyśmy półsłodkie wino truskawkowe. Podalam butelkę Doris, która nawet nie próbowała włączyć się do naszej rozmowy. Zajęła się swoim telefonem i mogłam się założyć, że znowu weszła na ten przeklęty serwer.

Julian westchnął i przeczesał włosy, które i tak po chwili opadły mu na czoło.